

## **Bartosz Jastrzębski: Czy możliwy jest zielony konserwatyzm?**

Człowiek winien traktować stworzony świat tak, jak ogrodnik traktuje ogród: zna go i pielęgnuje wszystkie rosnące w nim rośliny, chroni je, a w razie potrzeby leczy. Jeśli je przesadza lub przycina to tak, by ich nie uszkodzić, ale polepszyć im warunki życia



Teza, której chcę tu bronić brzmi: konserwatyzm katolicki, autentyczny i przemyślany z istoty swej jest „zielony”. Co więcej, nie może być żaden inny, bo wynika to z głębokiej etycznej, filozoficznej i teologicznej struktury katolicyzmu i samej istoty chrześcijaństwa – pisze prof. Bartosz Jastrzębski

Bo śmierci Bóg nie uczynił  
i nie cieszy się ze zguby żyjących.  
Stworzył bowiem wszystko po to, aby było  
(Mdr 1,13-14)

Wedle pewnego popularnego, z dawna już zakorzonego przekonania, istnieje zasadnicza i zgoła nieusuwalna sprzeczność pomiędzy tradycją konserwatywno-katolicką a myśleniem i odczuwaniem w ramach wrażliwości ekologicznej (ekologię pojmuję tu w sensie potocznym jako całościową – światopoglądową, moralną, praktyczną - postawę człowieka, nakierowaną w szczególny sposób na ochronę i zachowanie naturalnego środowiska przyrodniczego). Otóż niezgadnialność owa wynikać ma jakoby z nieusuwalnego napięcia pomiędzy kulturą a naturą, między dobrem i pomyślnością historycznie ukształtowanych społeczności ludzkich, wymagających dla swego rozwoju „panowania” nad przyrodą oraz eksploatacji jej zasobów, a naturą właśnie, wciąż usiłującą unicestwić dzieło ludzkich umysłów i rąk. W ramach tradycji katolickiej mamy nadto do czynienia z silnym, teologicznym uzasadnieniem władztwa człowieka, wywiedzionym ze sławnego wersu Księgi Rodzaju:

Tak więc, wszystko, co istnieje ma służyć ludzkiemu dobru – taki jest cel i sens istnienia zwierząt, roślin, skał, wód, powietrza, ognia i ciał niebieskich, w tym zawiera się racja ich bytu, a równocześnie tegoż bytu ostateczne spełnienie. Kto myśli inaczej jest „lewakiem”, gardzącym człowiekiem – jego historią, kulturą i wspólnotą – w imię infantylnych postulatów ochrony „jakichś tam robaczków” czy innych drzewek lub rzeczulek. „Lewacy” ci nienawidzą człowieka (zwolennicy aborcji!), nienawidzą religii (ateiści!) i swojej wspólnoty (kosmopolici!),

„Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»”. (Rdz 1, 28)

a równocześnie wszelkie ciepłe uczucia przelewają na niższe byty, tak jakby one właśnie, nie człowiek, stanowiły koronę stworzenia. Stąd też konserwatywny katolik od wszelkiego „ekologizmu” trzyma jak najdalej, bo ideologia to fałszywa i bezbożna, myśląca

głupio środki z celami, wartości co najwyżej służebne i z najwyższymi i samoistnymi. Nie wierzy on przeto w zmiany klimatu spowodowane działalnością ludzką, wzrusza jedynie ramionami na wieść o obumieraniu kolejnych, całych ekosystemów, ani myśli protestować przeciw wycinaniu i wypalaniu ostatnich puszczy, ograniczaniu emisji związków węgla czy zawłaszczaniu siedlisk gatunków zagrożonych wyginięciem – wszystko to bowiem lewicowa „histeria”, sztuczne i zastępcze problemy ludzi, którzy utracili relację z Transcendencją oraz świadomość ludzkiej wyższości nad światem roślinno-zwierzęcym. Chętnie za to poprze myśliwych, leśników, przemysłowców czy meliorantów, nawet jeśli będą prostackimi „rzeźnikami” – bo to przecież tradycja, żeby rzezać, rąbać i ryc co się da. Popadają przeto nieraz w podobne – choć przeciwnie skierowane – umysłowe prostactwo, jakie dostrzegają i słusznie piętnują u swych radykalnych lewicowych oponentów.

Tacy właśnie są ci „betonowi katole” – potwierdzą skwapliwie „lewacy” – bezmyślnie zaczadzeni antropocentrycznym waporem, skłonni wyciąć, zabić, zużyć, wyeksploatować do ostatniej drobinki wszystko, co się da, nie pomni, iż zabijają przy tym na raty także siebie samych i własne dzieci. Tacy niby pobożni, a w istocie obdarzeni wrażliwością osinowych kołków, nieczuli na stopniowy „holocaust” istot czujących, na unicestwienie ich siedlisk, na wymieranie całych gatunków, na smród, na dewastację, na wszechobecny hałas, na szerzący się ponuro industrialny pogrom.

Tak oto, w największym skrócie, przedstawia się owo obiegowe przekonanie (na ogół zgodnie podtrzymywane zarówno przez prawą, jak i lewą stronę sporu), wedle którego konserwatyzm nie jest i z natury swej być nie może ekologicznie uwrażliwiony – „zielony” – bo ekologiczność owa przysługuje jedynie lewicowym, „postępowym”, „oświeconym” sposobom myślenia i modelom rzeczywistości. Otóż jest to stereotyp całkowicie fałszywy i wybitnie szkodliwy. Teza, której chcę tu bronić idzie całkiem wbrew niemu i brzmi: konserwatyzm katolicki, autentyczny i przemyślany z istoty swej jest „zielony” – co więcej, nie może być żaden inny, bo wynika to z głębokiej etycznej, filozoficznej i teologicznej struktury katolicyzmu i samej istoty chrześcijaństwa.

Niewątpliwie, to, iż problem ekologii został na nowo podjęty w ramach myśli katolickiej zawdzięczamy w znacznej mierze papieżowi Franciszkowi i jego szeroko komentowanej encyklice *Laudato si'*. Pismo to w całości poświęcone jest problemom ekologii. Choć niektórzy konserwatyści skłonni są uważać, iż Papież nazbyt w nim uległ propagandzie „ekologistów”, że tezy w nim zawarte są cokolwiek nowinkarskie i nie do końca przemyślane, to jednak, gdy uważnie się

przyjrzeć encyklice, dostrzegamy w niej tradycyjne nauczanie Kościoła, odniesione jedynie do nowych wyzwań naszych czasów. Przytoczmy jeden z ważniejszych i bardziej znamienych fragmentów owego cennego dokumentu:

Głębokie i mądre to uwagi, a równocześnie jakże przejrzyste i zrozumiałe. Człowiek winien traktować cały stworzony świat tak, jak ogrodnik traktuje swój ogród: zna on go i pielęgnuje wszystkie rosnące w nim rośliny, chroni je, użyźnia dla nich glebę, osłania je i podpira, a w razie potrzeby także leczy. Jeśli je przesadza lub przycina to tak, by ich nie uszkodzić i by polepszyć im warunki życia. Nigdy nie nazwalibyśmy ogrodnikiem kogoś, kto ogród swój dewastuje, bezmyślnie niszczy, depcze, zatruwa, wylewa nań nieczystości czy wycina ozdobne drzewka, by na przykład palić nimi w piecu. Byłby to prawdziwy „barbarzyńca w ogrodzie”, zwykły prostak i nierozgarnięty dzikus – nie zaś opiekun i obrońca. Nie takim winien być Człowiek w Ogrodzie Świata i na pewno nie takim był przed Upadkiem grzechowym. Powinien on natomiast z szacunkiem i podziwem pielęgnować to, co troszeczek zostało powierzone, winien być „pasterzem Bytu” , nie zaś jego prymitywnym, zachłannym i egoistycznym oprawcą, kierującym się wyłącznie własnym zyskiem, wygodą i radykalnie ujmowanym prawem własności. W tych bowiem przywarach, jak się wydaje, tkwi najgłębszy korzeń destrukcyjnych postaw wobec Natury: chciwość i żądza luksusu (pozwalającego na chwilę zapomnieć o marności doczesnej egzystencji), które zgotowały piekło Ogradowi Świata.

„Wszystko co żyje jest święte” powiadał genialny William Blake. My zaś moglibyśmy dodać: jest święte ponieważ otrzymuje życie od tego, Który jest samym Życiem, a Który śmierci nie stworzył i nie pragnie zagłady

„Mówi się, że ponieważ opis Księgi Rodzaju zachęca nas do 'panowania' nad ziemią (Rdz 1,28), więc sprzyja bezlitosnej eksploatacji natury, przedstawiając dominujący i destrukcyjny obraz człowieka. Nie jest to poprawna interpretacja Biblii, tak jak rozumie ją Kościół. Choć to prawda, że czasami chrześcijanie błędnie interpretowali Pismo Święte, to musimy dziś stanowczo stwierdzić, iż z faktu bycia stworzonymi na Boży obraz i nakazu czynienia sobie ziemi poddaną nie można wywnioskować absolutnego panowania nad innymi stworzeniami. Ważne jest odczytywanie tekstów biblijnych w ich kontekście, we właściwej hermeneutyce, i przypomnienie, że zachęcają nas one do 'uprawiania i doglądania' ogrodu świata

żyjących. I nie chodzi tutaj o poetycką egzaltację. Jest to bowiem myśl głęboko chrześcijańska i wyrażał ją wprost nie tylko Biedaczyna z Asyżu, ale też umysł jak najdalszy od jakichkolwiek gorączkowych afektacji – św. Tomasz z Akwinu. Stwierdza on bowiem w swej *Sumie*:

W innym zaś miejscu wyjaśnia bardziej szczegółowo:

Widzimy przeto, iż dla św. Tomasza sam fakt istnienia, wyznacza fundamentalną, egzystencjalną jedność, a równocześnie

(por. Rdz 2,15). Podczas gdy 'uprawianie' oznacza oranie i kultywowanie, to 'dogłądanie' oznacza chronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie, czuwanie. Pociąga to za sobą relację odpowiedzialnej wzajemności między człowiekiem a naturą. Każda wspólnota może wziąć z dóbr ziemi to czego potrzebuje dla przeżycia, ale ma również obowiązek chronienia jej, by nadal była ona płodna dla przyszłych pokoleń"[1]

nadprzyrodzoną wartość wszystkiego, co jest. W samym tym fakcie objawia się bowiem Boże działanie, troska i przychyłność, w stosunku do najmniejszej nawet istnieniowej drobinki. Każda rzecz jest wszak śladem i znakiem Nieskończoności oraz nieskończonego Dobra, jest światłem chwały i Obecnością Transcendencji.

Wybitny komentator Akwinaty, Etienne Gilson (którego trudno by doprawdy oskarżyć o „ekologizm”, choćby już z tej przyczyny, iż wówczas nikt jeszcze o nim nie słyszał) nie waha się dobitnie i z całą mocą podkreślić tego, co stanowi istotę świata w ujęciu Doktora Anielskiego, w ujęciu – dodajmy – które stało się przecież w ciągu wieków dla nauczania Kościoła reprezentatywne:

„Śpiewamy o Bogu, że 'stworzył niebo i ziemię i morze ze wszystkim co w nich istnieje' (Ps 146,6). Otóż rzeczy, pomiędzy którymi zachodzi jakaś jedność, zawdzięczają ją jakiejś przyczynie. (...) Tym zaś co powszechnie znajduje się we wszystkich rzeczach, jakiegokolwiek by były, to istnienie. (...). Wszystkie stworzenia tworzą jeden wszechświat, tak jak części tworzą całość. (...) [wszechświat ów] jest skierowany ku Bogu jako swemu celowi, gdyż każda z nich, przez jakieś naśladowanie, ujawnia dobroć Boga dla Jego chwały”[2].

Wszyscy, którzy znają twórczość Gilsona, wiedzą jak poważny i zrównoważony to myśliciel, a równocześnie odległy od epatowania mistycznymi wzlotami. Mimo to wzbija się on w tym niezwykłym fragmencie niemal do sfery mistycznej właśnie, nie wahając się uznać takiego właśnie przeżywania rzeczywistości za właściwe zarówno Akwinacie, jak i chrześcijaństwu w ogóle. Nie jest to przypadek, chwilowy nastrój czy arbitralna decyzja filozoficzna

– przekonanie to wynika z głębokiej analizy metafizycznej struktury bytu. Otóż wszystko istnieje tylko dzięki Temu, którego istotą jest istnienie. Wszystko, co jest, ma istnienie otrzymane od Boga samego, który każdą, najmniejszą nawet rzecz w istnieniu nieustannie

„Bóg jest we wszystkich rzeczach, jednakże nie jako część istoty ani jako przypadłość ale jako czynnik działający obecny w tym, na co działa. [...] Skoro zaś Bóg jest ze swej istoty swoim istnieniem, to istnienie stworzone musi być koniecznie Jego właściwym skutkiem [...]. Bóg wywołuje w rzeczach taki właśnie skutek nie tylko wtedy, gdy po raz pierwszy zaczynają istnieć, ale dopóty, dopóki są podtrzymywane w istnieniu. [...] Jak długo więc rzecz ma istnienie, tak długo Bóg musi być w niej obecny zgodnie ze sposobem, w jaki ma ona istnienie. Istnienie zaś jest tym, co najbardziej wewnętrzne w każdej rzeczy i co tkwi we wszystkim najgłębiej, gdyż jest formą w stosunku do wszystkiego [...].

podtrzymuje (*creatio continua*). Świat istot żyjących stanowi przeto integralną Całość właśnie ze względu na ową partycypację w istnieniu. Takie postrzeganie świata stworzonego stanowi konstytutywny element tak katolickiej teologii, jak i wypływającej z niej wrażliwości na inne byty. Stosowne formuły znalazły się przeto także i w *Katechizmie*:

Oto więc absolutne, nieuchylalne, by tak rzec, podstawy teologii stworzenia. Wszechświat stworzony, to wszechświat zarazem uświęcony – a to oznacza, iż musi się w nim znaleźć miejsce także dla

Konieczne jest zatem, by Bóg był we wszystkich rzeczach, i to najgłębiej”[3].

dzikich orłów i potężnych cedrów, gniewnych wodospadów i omszałych, prastarych kniei, dla

bagien oraz stepowych pustaci. Skoro bowiem spodobało się Bogu by wszystkie te rzeczy powstały – mają być *et causa finita*. Każda z nich w pewien sposób świadczy o Nieskończoności, każda opowiada epopeję istnienia, w każdej – niczym w soczewce – odbija się cały wszechświat. Pojmowali to doskonale ludzie przebudzeni z koszmarów grzechu, święci i mistrzowie duchowi wszystkich epok. Nie znajdziemy pośród nich ani jednego, któryby gardził stworzeniem lub w swej praktycznej działalności przyczyniał się do jego dewastowania. Powstawały z ich inicjatywy klasztory i pustelnie, zakładano pola, winnice, gaje oliwne i ogrody, budowano uprawne tarasy, spożywano płody ziemi i czerpano z jej ukrytych bogactw. Nigdy jednak owo korzystanie z naturalnych dóbr nie przeradzało się w dziką, brutalną *avaritia*, nigdy – przynajmniej do narodzin nowożytności - nie powodowało nieodwracalnej ruiny zasobów naturalnych. Dopiero początek ery przemysłowej, bezbożnej, bo materialistycznej i przeżartej zachłannością oraz błędnym przekonaniem o możliwości wewnątrzświatowego samozbawienia, miał spowodować kolejne klęski, których doświadczamy aż do tych dni, a nasze dzieci zobaczą niestety najpewniej katastrofy jeszcze gorsze.

Jak więc katolik pozwolić sobie może na to, by stać się chciwym i bezdusznym niszczycielem Stworzenia? Jaki inny niż najgłębiej ekologiczny może on mieć stosunek wobec przyrody, skoro „wszystkie

„Tomistyczny wszechświat jest światem bytów, z których każdy świadczy o Bogu samym aktem swojego istnienia. Nie wszystkie rzeczy należą tu do tego samego rzędu; są we wszechświecie byty uczestniczące w chwale jak aniołowie, szlachetne jak ludzie, ale są również skromniejsze, jak zwierzęta, rośliny i minerały; nie ma jednak wśród nich ani jednego, który by nie świadczył, że Bóg jest najwyższym istnieniem. Zarówno najchwalebniejszy anioł, jak i najlichsze ździebełko trawy, czynią jednakowo rzecz najcudowniejszą ze wszystkich: istnieją. Świat, gdzie każde narodziny są cudem, gdzie odległość dzieląca najlichszy byt od nicości jest dosłownie nieskończona, świat

rzeczy mają osiągnąć jako cel ostateczny boskie podobieństwo”[6]? Jaką inną postawę niż najszczerzej współczującą skoro św. Paweł naucza (Rz 8,20-22):

Stworzenie więc czeka wyzwolenia, tak jak i my czekamy, cierpi po cichu i bez skargi, poddane swej marność. I z nami, dziećmi Bożymi, wiąże ono swoje ocalenie właśnie, nie zaś zagładę. Natomiast niszczenie Natury wynika z jawnej lub ukrytej pogardy wobec niej – i w istocie swojej jest gnostyckie. Skoro Boga nie ma w Naturze – zakłada się tu wprost lub pośrednio – a ona

uświęcony, przepojony do  
głębi obecnością Boga,  
którego najwyższe istnienie  
nieustannie chroni go przed  
nicością – oto świat św.  
Tomasza z Akwinu. [...].  
Piękna to myśl, że wszystko  
jest pełne bogów;  
wypowiedział ją Tales z  
Miletu i od niego zapożyczył  
ją Platon. Teraz jednak  
wszystko jest pełne Boga.  
Można też powiedzieć, że Bóg  
jest istnieniem wszystkiego,  
co istnieje, skoro wszelkie  
istnienie istnieje tylko dzięki  
Jego istnieniu: *Deus est esse  
omnium, non essentiale, sed  
causale*”[4]

sama jest  
demoniczna, także i  
róbmy z nią co się  
nam żywnie podoba:  
torturujmy ją,  
eksperymentujmy,  
spieniężajmy,  
modyfikujmy,  
gwałćmy... Ów  
gnostycki motyw  
podjęli potem  
baconiści i  
kartezjaniści,  
radycznie  
oddzielając ducha i  
materię, torując tym  
samym drogę do  
traktowania tej  
ostatniej jako  
całkowicie martwego  
i nieskończenie  
plastycznego  
surowca. To i tak  
tylko materia

całkowicie pozbawiona pierwiastka sakralnego, twierdzili oni, śmietnik uniwersum, miejsce kaźni i uwięzienia ludzkich dusz – dodawali ci, o wyraźniejszych skłonnościach platońskich. Dualizm ów podjęli również protestanci, tak gorliwie podkreślający transcendencję Boga wobec świata, iż całkiem Go w końcu ze świata stworzonego wygnali, zostawiając ów świat całkiem dla siebie. Nie jest więc przypadkiem, że

„Różne stworzenia, chciane w ich własnym bycie, odzwierciedlają, każde na swój sposób, jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować dobroć każdego stworzenia, by unikać nieuporządkowanego wykorzystanie rzeczy, które lekceważy Stwórcę oraz powoduje zgubne konsekwencje dla ludzi i ich środowiska. *Współzależność stworzeń jest chciana przez Boga.* Słońce i księżyc, cedr i mały kwiatek, orzeł i wróbel: niezmierna różnorodność i różnorodność stworzeń oznacza, że żadne z nich nie wystarcza samemu sobie. Istnieją one tylko we wzajemnej zależności od siebie, by uzupełniać się, służąc jedne drugim. [...]. Piękno stworzenia jest odbiciem nieskończonego

destrukcja  
środowiska  
przyrodniczego  
właśnie w krajach  
protestanckich  
sięgnęła najdalej, aż  
do jego całkowitego  
zniszczenia  
włącznie. Nie jest i  
być to nie może  
sposób myślenia  
katolickiego  
konserwatysty. Wie  
on bowiem, iż Logos,  
Syn Boży, wcielił się  
przebóstwiając tym  
samym cały  
materialny świat i  
wskazując, iż  
pomiędzy duchem a  
materią nie ma  
nieuleczalnej  
sprzeczności.  
Katolicki  
konserwatysta  
zawsze szanuje  
zastany, odwieczny,  
organiczny porządek  
Stworzenia. Szanuje  
to, jakimi rzeczy z  
postanowienia  
Bożego są i mają

piękna Stwórcy. Powinno ono budzić szacunek i zachęcać do poddania Bogu rozumu i woli człowieka”[5].

„Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marność - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał - w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”.

pozostać. Dostrzega i podziwia ślady Boskości obecne w każdej, najdrobniejszej nawet rzeczy. Rozumie, iż wszystkie one są znakami najwyższej Doskonałości, której cały świat jest świątynią i której cały świat jest pełen – choć na ogół w bezbrzeżnej swej ślepcie tego nie zauważamy.

*Bartosz Jastrzębski*

[1] Franciszek,, *Laudato si'*, 67.

[2] Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna w skrócie*, przeł. F.W. Bednarski OP, Warszawa 2004, s. 93.

[3] Cyt za: T.G. Weinandy, *Czy Bóg cierpi?*, przeł. J. Majewski, Poznań 2003, s. 233-234.

[4] E. Gilson, *Tomizm*, przeł. J. Rybałt, Warszawa 1960, s. 151.

[5] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 339-340.

[6] Tomasz z Akwinu, *Summa contra gentiles*, przeł. Z. Włodek, W. Zega, Poznań 2007, s. 58.

*Artykuł ukazał się również na portalu Myśl Konserwatywna*